GŁOS

LITERACKI I SPOŁECZNY.

NIEDZIELNY BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU NARODU“.

Redaktor kierujący: KAZ. EHRENBERG. Redakcya i Administracya: Garbarska nr. 7. Telefon nr. 309. Sekretarz Redakcyi: WITOLD NOSKOWSKI

Nr. 18 Kraków, dnia 5. maja. 1901.

Credo Pawła Bourget'a.

Niedawno wyszedł pod firmą Plon'a trzeci tom „Oeuvres Completes“ Bourget'a, zawierający pierwsze jego romanse: „Cruelle Enigme,“ „Un Crime d'amour“ i „André Cornélis.“ Autor, po przejrzeniu starannem tekstu, puszcza w świat kolejno wszystkie swoje „monografie sentymentalne,“ jak je sam określił, w nadziei, że będzie to pełna ilustracya jego „doktryn.“ Na wstępie też zaopatruje je w przedmowę, będącą wyznaniem wiary. Przedewszystkiem powołuje się na znane zresztą określenie stanowiska dzisiejszej krytyki i romansu przez Taine'a: „le roman s'emploie à nous montrer ce que nous sommes, la critique s'emploie à nous montrer ce que nous avons été,“ i na dalsze jego wywody, podnoszące zarówno jedno, jak i drugie prawie do godności nauk. — Z pietyzmem przytacza Bourget te słowa mistrza, które, zdaniem jego, wywarły wpływ głęboki na większość młodych pisarzy francuskich w trzeciej ćwierci stulecia naszego. „Wszyscy mniej lub więcej świadomie dążyliśmy do współdziałania w tej ogromnej pracy naukowej, która na każdem polu wynosiła ponad wszystko metodę doświadczalną. Zdawało nam się, że stare formy literackie odmłodnieją, biorąc udział w powszechnym ruchu umysłów ku temu objektywnemu i systematycznemu badaniu prawdy.“ Ten charakter naukowy w literaturze widzi Bourget już u schyłku drugiego cesarstwa, odnajduje go u Leconte de Lisle'a i Sully Prudhomme'a, Zoli i Daudet'a, biorąc tylko nazwiska najgłośniejsze. Jako odznakę charakterystyczną wspólną tym, tak odmiennym z resztą pisarzom, przytacza Bourget dokładność, prawie że dokumentalną, ścisłość obserwacyi, skrupulatną soumission devant l'objet w przeciwieństwie do Wiktora Hugo, Lamartine'a lub dzisiejszych symbolistów.

„Co się tyczy mego skromnego udziału, pisze dalej, pozostałem najzupełniej wiernym zasadzie, że cokolwiek tworzymy czy to w życiu publicznem, czy prywatnem, za pierwszy warunek powinno mieć realizm. Wszystko w świecie moralnym, zarówno jak i fizycznym, podlega prawom, o których starożytni jeszcze mawiali: „Ducunt volentem, nolentem trahunt“ a potwierdził Bakon: Nemo naturae nisi parendo imperat. Aby sobie zdać sprawę, jak dalece bywa zapoznaną w kwestyach umysłowych ta zasada, której wszyscy już hołdują w świecie materyalnym wystarczy obserwować, dajmy na to, wszystkie rozprawy o reformie rządu, toczone na zgromadzeniach, w prasie, w rozmowach.

„Alboż w życiu publicznem można spotkać wiele jednostek, przejętych tą tak prostą jednakże zasadą że warunki normalnego rozwoju narodu tkwią w samejże jego naturze, że warunków tych nie można stworzyć ani wymyślić, tylko odkryć je, ponieważ już istnieją, słowem, że tu przytoczę świetną formułę: Człowiek nie może nadać konstytucyi żadnemu stowarzyszeniu politycznemu ani religijnemu, tak samo jak nie może ciałom nadać ciężkości ani rozciągłości materyi. Czyż między zapalonymi reformatorami państwa i rodziny pod hasłem socyalizmu, znajdzie się bodaj jeden taki, któryby poświęcił swe utopie tym pewnikom które się ujawniają nawet w gromadce bawiących się dzieci: dziedziczności rasowej i niepoprawnej rozmaitości indywiduów. Ten błąd prawie powszechny, krzywi i paczy najszlachetniejsze przedsięwzięcia. Dążyć do poprawienia tego błędu, wyrabiać w czytelnikach przekonanie, że na dnie każdego problematu fizycznego czy też moralnego tkwią fakty jakieś, które zbadać potrzeba, jakaś prawda, którą trzeba poznać, wyłączyć te fakty, opisać je, wykazać łączność ich między sobą,

Zgon arcybiskupa ormiańskiego.



Śp. ks. Izaak Issakowicz, arcybiskup ormiański * 6./VI. 1824, † 29./IV. 1901.

a znaczenie ich psychologiczne poprzeć dowodami, wzmacniać w ten sposób lub też zwalczać doktryny stosownie do tego, czy są rzetelne i popychają w zdrowym kierunku jednostki i społeczeństwo, czy też są fałszywe i działają rozkładowo — oto zbawcza działalność literatury, zdaniem mojem, w początkach mej karyery. Dziś, po tylu leciech, nie potrafiłem znaleść dla niej wyższego zadania".

Powieści, utworzone pod wpływem tych idei i będące, zdaniem autora, szeregiem monografii różnych stanów duszy współczesnej, powieści te rozpadają się według niego na dwie grupy. „W każdej pracy — nie powiem naukowej, gdyż, jak Taine świetnie zauważył, praca literacka w zadaniach swych zbliża się do nauki, ale nią nie jest — w każdej więc pracy o typie naukowym zauważyć można dwa stadya rozwoju. Pierwszy z tych dwóch okresów, to opisywanie, drugi — to interpretacya. Banalne, a nie mniej słuszne zestawienie porównywa moralistę do chirurga. Czyż mamy przypominać, że dyagnoza zawsze poprzedza terapeutykę, przed dyagnozą zaś idą studya patologiczne, które znów muszą być poprzedzane przez studya fizyologiczno-anatomiczne, a przed temi jeszcze się trzeba czegoś uczyć. Wyższa literatura, podobnie jak i wielka medycyna (Bourget lubi wszystko *en grand*), to analiza mająca na celu uzdrowienie; lecz, podobnie jak medycyna, uzdrowić może dopiero po dokonaniu analizy. Kto więc ma ambicyę być dobrym pisarzem moralistą, powinien zawsze zbierać jak najwięcej faktów, zanim je uogólni a nawet te uogólnienia ostatecznie muszą być trzymane w granicach możliwości, należy je wskazywać i podsuwać niejako, nie zaś ogłaszać wyraźnie. Nie zapominajmy nigdy, że w sztuce dokładność jest tylko granicą, ograniczone są także wnioski, które wyciągać musimy z niedokładnych premiss.

Dobrze o tem wiedział Flaubert, gdy mówił: „Rozwiązanie nie jest jeszcze konkluzyą ostateczną, i ci którzy na takiej podstawie uważają się za ludzi postępowych, w niezgodzie są z wiedzą najnowszą, która wymaga ogromnego nagromadzenia faktów, zanim się z nich prawo jakieś wyprowadzi." „Wszakże — ciągnie dalej Bourget — między twierdzeniem napewno, a zupełną niepewnością jest jeszcze miejsce na hipotezę, a miarą wartości wewnętrznej utworu jest prawdopodobieństwo, jakie nadaje się wypowiedzianej hipotezie.

„Oczywiście, opinia nie zawsze pochwycić może łączność między różnemi chwilami rozwoju tej samej myśli. Opinia sądzi po kolei książki w miarę jak wychodzą one z pracowni twórczej i wskutek tego zdaje jej się czasem widzieć sprzeczności między utworami natury analitycznej, a temi, w których autor głównie nacisk kładzie na hitezy, wyprowadzone ze swych rozbiorów. Nieporozumienie to wzrosło jeszcze z chwilą, gdy pisarz za hasło estetyczne przyjmuje odtwarzanie całej prawdy, co niejedno niebezpieczeństwo za sobą pociąga. Odmalowywać namiętności w całej ich prawdzie bezwzględnej, to równa się oczywiście kreśleniu grzesznych obrazów i krytyka snadnie może wziąść sumienność za zamiłowanie. W dalszym ciągu więc ze zdumieniem widzi moralistę tam, gdzie spodziewa się spotkać tylko obojętnego obserwatora.

„Dla tego to w mojej karyerze przeciwstawiano często z taką lub inną tendencją Cruelle Enigme a Cosmopolis, Un Crime d'amour a Terre promise, Essais de Psychologie a Outre Mer i z upodobaniem zastósowywano do mnie wielkie słowo; nawrócony! Nie ubliżałoby mi to określenie, gdyż mało jest dla mnie rzeczy piękniejszych, niż widok umysłu, który przekonawszy się, że pobłądził, nawraca na drogę prawdy. Ale ze mną tak nie jest. Nawrócić się może ten, kto przeczył, nie zaś ten, kto stał na stanowisku wyczekującem. Badacz, który nie wyznaje żadnej doktryny, tylko szuka, jest poprostu okazem zwątpienia systematycznego".

W dalszym ciągu dowodzi Bourget, iż przedostatni rozdział w „Crime d'amor", zakończenie „Mensonges", ustępy z „Psychologii", ostatnie karty „Disciple'a", i ustępy z „Cruelle Enigme", dotyczące grzechu i spowiedzi, są właśnie dowodami tej jego metody, którą nazwał „apologétique expérimentale". Z obserwacyi poczynionych nad wrażliwością swej epoki, Bourget wyprowadza świadectwo, że wszystko się dzieje tak, jakby chrystyanizm był prawdą i z pewnem skromnem i nieśmiałem wahaniem się, jako formułę tej swojej apologetyki podaje określenie Józefa de Maitre „Entretiens sur le gouvernement temporal de la prévidence". — „Religii nie można oddzielić od życia ludzkiego — przyznaje Bourget. Dziesięć rozdziałów katechizmu soboru Trydenckiego poświęconych Dekalogowi, potrąca co słowo uczucia i namiętności żywych ludzi, moje, wasze, przyjaciół naszych, których postępowaniem chce rządzić. Jeśli prawdą jest ten katechizm, to życie moje, wasze i t. d. powinno tej prawdy dowodzić, a wszakże prawo jakieś w dziedzinie ducha ma racyę bytu wówczas, kiedy wyłamywanie się z pod niego sprawia nieład i niepowodzenia, zaś ci, którzy mu podlegają, zdrowsi są i szczęśliwsi. A cóż to jest ten nieład lub to zdrowie moralne? Składają się na nie wszystkie drobne wydarzenia życia ludzi przeciętnych, tych, którzy nas otaczają. Apologistą staje się każdy — choćby był zkądinąd ateuszem lub jakobinem — jeśli pisze dzieła realistyczne, na obserwacyi codziennej oparte. „Madame Bovary", lub „Pierre et Jean", na którychby można postawić motto: „Non Maechaberia" z „Exodus" lub „Deuteronomium", jak „le Rouge et le Noir" do którego stosować się może „Non concupisces domum proximi tui... nec omnia, quae illius sunt", lub do „Adolphe'a" słowa apostolskie „alter alterius onera portate".

„Gdyby między młodymi pisarzami znalazł się któryś zdolny stworzyć drugie „Génie du christianisme", tak potrzebny naszym czasom, ale w stylu wiedzy dzisiejszej, nie znajdzie argumentu silniejszego nad ten, że wszyscy badacze namiętności ludzkich, mimo mnóstwa różnic estetycznych i metafizycznych, doszli do tych samych zasad w kwestyi ludzkiego uczucia i woli, które niegdyś streściło objawienie. Jestto jeden objaw więcej tej harmonii między wiedzą a tradycyą, która wybucha dziś przy każdej sposobności".

Na zakończenie przytacza autor „Terre promise" zdanie Taine'a: „W tem zastosowaniu wiedzy i w tem pojęciu rzeczy tkwi nowa sztuka, nowa polityka, nowa moralność i religia, której wykrycie do nas należy"... „a doświadczenie nas przekonywa — dodaje Bourget — że ta moralność, polityka i religia nowe nie były. Nową była tylko metoda poszukiwania, lecz wyciągnięte z niej wnioski schodzą się w sposób uderzający z dawnemi zasadami moralno-polityczno-religijnemi, już od stu lat głoszonemi przez Bonaldów, de Maistre'ów, Le Play'a i Balzac'a. Tu, jak zawsze, nauka rozświetliła tylko to, co dawno odczuwał instynkt, a refleksya sprawdziła tylko prastare zwyczaje. Ja, najwierniejszy uczeń autora „Histoire des origines", jedną tylko mam ambicyę, oto, ażeby tym studyom nad wrażliwością epoki naszej razem wziętym, przyznano skromne bodaj miejsce w tym wielkim prądzie odświeżenia, który dziś Francyę całą przebiega i który od współudziału w ogromnej pracy nie usuwa najuboższego nawet pracownika".

Śp. ks. arcybiskup Izaak Issakowicz.

Na czele rycin dzisiejszego numeru zamieszczamy portret śp. ks. Izaaka Issakowicza, arcybiskupa obrządku ormiańskiego. Zgasły arcypasterz był wzorem kapłana-obywatela. Całe swoje życie poświęcił szerzeniu zasad miłości chrześciańskiej a skonał, przebaczając człowiekowi, który postępkiem swoim wtrącił go do grobu.

Cześć pamięci zacnego człowieka, świątobliwego kapłana i najlepszego syna Ojczyzny!

15

MATCE RZECZYPOSPOLITEJ.

POWIEŚĆ MIESZCZAŃSKA.

Ze starych dokumentów wypisał LUDWIK STASIAK.

Ciąg dalszy.

I straszliwym uderzeniem ręki w skroń czaszkę mu rozwalił.

Bryznął mózg na Maćka, a ogromne cielsko rycerza runęło w stawek gnojówki.

* *

Do kaźni miejskiej wtrącono wszystkich starańszych żupy. Pułkownik Rejer dostał list z Warszawy, że tam przyjęto wieść o schowaniu brackiej kasy w przepaściach kopalni. Uczynili to czterej starańsi, którzy zawiadują żupą i pieniądzmi darowanemi przez wielkiego króla Kazimierza dla niezdolnych do pracy i chorych górników. Wielkie skarby, duże majątki.

Porwano w nocy Osikę, Zwilkłego, Ocipkę i Bieniasiewicza, skuto w kajdany, a kaźnię magistracką obstawiono strażą. Przez małe okratowane okno widać z kaźni liny i drzewca ogromne, koła zębate i żelazne kleszcze. To izba tortur. Chłód piwniczny z niej bije. Na podłodze rdzawe jakieś plamy, których z tafli kamiennych nie zmyto, lub zmyć nie zdołano. Snać to ludzka krew.

Męczono tu rozbójników i gwałcicieli, torturowano czarownice, które z djabłem trzymając trutki rozmaite z grzybów i zielsk gotowały. One zmieniały krowom mleko w krew, one sprowadzały choroby ciężkie na ludzi, one przyprawiały napoje miłosne, które serca dziewcząt ku trucicielowi zniewalały. Męczono tu żydów wiśnickich za to, że ponuremu hołdując obrzędowi dopuszczali się zbrodni niesłychanych, o których zgroza myśleć, a cóż dopiero mówić, że mimo tylokrotnych przestróg i kar surowych nie ustawali w ohydnym zabobonie, lecz przeciwnie dalej go praktykować się ośmielali. Próżno tłumaczył się przed sądem ławniczym żydowin, przecząc, jakoby to uczynił, bo to nie jest dla niego „żaden interes". Katu oddan został.

Krwawy okropny tron wznosi się w kącie katowskiej izby. Siedzenie całe najeżone śpiczastymi, wyostrzonymi gwoździami, oparcie plec także bite gwoździami, gwoździami wysadzona też poręcz jedna i druga. Cały stolec wykutym jest dziwnym ślusarskim kunsztem z żelaza, pod siedzeniem zaś jest ognisko, którem się żelazny tron do czerwoności rozżarza. Skazańca rzucają tam na straszną śmierć od ognia i gwoździ.

Rzekłbyś, że na ścianach wiszą przyłbice i hełmy rycerskie, kute ze stali, strojne piórami i jaskrawem malowidłem. Nie. Są to obroże i maski, które się wkłada na głowę gadatliwym kobietom rzucającym potwarz i oszczerstwo, uwłaszczające czci cnotliwym obyczajom białogłów. Jeśli mieszczanka swej sąsiadce cudzołóstwo lub utratę panieństwa zarzuci, a pozwana przed ławę prawdy swych słów dowieść nie potrafi, zakuwa jej kat na głowę maskę takową; z przodu jej wisi ogromny czerwony ozór, na znak oszczerstwa i jadowitej mowy, u góry zaś siedzi malowana małpa na znak głupoty i jaszczurczej paplaniny. Hełm taki na dwie lub trzy niedziel kat skazanej na głowę zakuwa, iżby po mieście na pośmiewisko publiczne i wzgardę chodziła.

Do muru przymocowana jest obroża wielka, którą zakładają na szyję dziewczętom, co zapomniawszy o wstydzie i cnocie, dziewiczy wianek swój łacnie zabrać sobie pozwoliły. Odziane w zgrzebną szatę hańby stoją przykute do muru, trzymając lilię w ręku dla śmiechu pospólstwa, które kat do izby sądowej zwołuje.

Na środku sali przybito do ziemi ogromny walec obracany korbą, a złączony linami z żelazami przyczepionemi opodal do stragarza; tu wyłamują kości ze stawów takim, którzy do popełnionej zbrodni przyznać się nie kwapią.

Zazgrzytały drzwi katowskiej izby. Wszedł do niej pułkownik Rejer, oberlajtnant Berg, oficerowie Klisser, Orszawski, Jaściński i kilku Rajtarów. Na końcu orszaku szedł blady jak płótno burmistrz, Józef Grotkowski wraz z wójtem i ławnikami.

Na rozkaz Rejera wprowadzono starańszych. IMPanowie Orszawski i Jasiński stawiali im pytania, tłomacząc słowa pułkownika, który po polsku nie umiał.

Naprzód na spytki wzięto Zwilkłego.

— W którem miejscu w żupie ukryliście pieniądze brackie?

— Nie wiem nic waszmość panie o pieniądzach.

— Nie wiesz? Dobrze. Hola! Wiązać ręce i nogi. Przyodziewek zedrzeć.

Rzucili się żołnierze, obnażyli Zwilkłego i związali sznurami. Nogi przywiązano do walca na dole, ręce zaś skrępowano w tyle i przymocowano liną do haków wbitych do powały. Rajtar jął obracać skrzydła walca, a maszyna podniosła górnika zlekka w górę. Zawisł, jakoby pływał na wodzie z rękami zadartemi wstecz do góry.

— Pytam się raz jeszcze, gdzie są schowane pieniądze?

— Nie wiem.

— Zakręcić korbę, rokazał Rejer.

Zgrzytły suche koła maszyny, a Zwilkłemu wykręciły się ręce do góry.

— Boli okropnie...

— Powiesz?

— Nie wiem.

Ramiona górnika szły coraz bardziej w górę, a z piersi jego wydobywał się jakby cichy jęk, jakby płacz cichy. Ból okropny. Ból straszny. A maszyna pracuje dalej, kości w ramionach trzeszczą, ze stawów wyłażą.

Zwilkły głosem podobnym do jesiennego płaczącego wiatru, szepcze.

— Panno święta, Módl się za nami, Panno wierna, Zwierciadło sprawiedliwości, módl się za nami.

(C. d. n.).

Z motywów wiosennych.

Pod życiodajnem ciepłem wiosennego słońca
Pierś ziemi się odradza, nowem życiem tętni —
Idzie już ku nam, idzie Pani jaśniejąca,
Gdzie stąpi, świat wygląda weselej, odświętniej...

Chwieją się po zagajach brzozy i grabina,
Wierzby nad strumieniami prostują ramiona.
Nowej Wiosny nadchodzi weselna godzina,
Nowej Wiosny weselny dzień się rozpoczyna!

Drażniący nozdrza zapach bije z ziemi łona,
Zagony się zielenią młodą runią żyta,
Łąka wokół kwiatami barwnemi zakwita — —
Wśród zieleni i kwiecia cicho stąpa ona,
A wiatr jej śpiewa polny: „Bądź błogosławiona!“

Kłania się przed Nią wszystko i wszystko Jej śpiewa,
A Ona — Pani jasna — po ziemi wszerz chodzi,
Cała w zórz pozłocistych skąpana powodzi:
Blasków, świateł, barw, woni i dźwięków ulewa,
Kłania się przed Nią wszystko i wszystko Jej śpiewa...

Wiosno, co ku nam idziesz w weselnym rozgwarze!
Potęgą swojej twórczej, niepożytej siły,
W duszach naszych zwalone podźwigaj ołtarze
I sercom, co zastygły, każ, by znowu biły!

Wiosno, co ku nam idziesz, jak królewska Pani!
Oto ludzkość za światłem słonecznym stęskniona,
Nadzieją świtu brzmiący głos Ci śle z otchłani:
„Nowego wieku Wiosno! Bądź błogosławiona!“

Zdzisław Dębicki.

NA CZASIE.

Za niecały miesiąc będzie Galicya widownią zdarzenia artystycznego, które wstrząśnie zapewne w niesłychany sposób całą — zagranicą. J. I. Paderewski, jeden z najsłynniejszych wirtuozów-pianistów wystawia na lwowskiej scenie swoją operę »Manru«, napisaną do libretta Nossiga.

Już dawniej miałem sposobność zapoznać czytelników z treścią tej tragedyi muzycznej Jeżeli wrażenie jakie odnieśli, było raczej komicznej natury, to wina, czy też zasługa tego nie spada na mnie ani w najmniejszej cząstce. Nie śmiałbym wydzierać laurów panu Nossigowi, który genialnem spożytkowaniem »walki dwóch ras, słowiańskiej i cygańskiej« do libretta »Manru« zyskał odrazu większy rozgłos między zwolennikami mimowolnego humoru, niż wszystkiem co dotąd stworzył, a trzeba wiedzieć, że p. Nossig jest odrazu poetą rzeźbiarzem, powieściopisarzem i filozofem. Większej ilości talentów trudno wymagać nawet od człowieka, należącego do genialnej rasy semickiej.

Przygotowania ku należytemu wystawieniu dzieła Paderewskiego są w pełnym toku. Najlepsze dziś siły opery polskiej: Kruszelnicka, Korolewiczówna, Bandrowski i Didur, (znakomity basista) zostali zaangażowani umyślnie do interpretowania »Manru«. Doskonały kapelmistrz, p. Spettrino, kieruje próbami orkiestry i chórów, reżyserya obmyśla sytuacye, a za parę dni zjedzie do Lwowa sam »on«, mistrz z lwią grzywą, opromieniony blaskiem amerykańskich sukcesów, aby własnoręcznie poczynić »ostatnie pociągnięcia pilnika« co do tempa, wystawy etc. etc. Częścią reklamową tej afery zajmuje się »sekretarz« Paderewskiego, wspomniany już p. Nossig, który, stosownie do swoich trójstronnych zdolności, wysiła poetycką fantazyę na konstruowanie reklam, rzeźbi je po mistrzowsku w słowach i z filozoficznym spokojem czeka niezawodnego skutku swoich pigułek na zachwyt i powodzenie.

Wobec tego sukces »Manru« zdaje się być zapewnionym. Wielkie, lub przynajmniej za wielkie uznane imiona rzucają dokoła siebie blask, który oślepia poczciwy ludek filistrów. Sama wiadomość, iż Paderewski, u którego żaden koncert nie obejdzie się bez zemdlenia jakich 15 amerykanek, Paderewski-milioner, Paderewski-właściciel zamków i willi, Paderewski budujący Hotel Bristol w Warszawie, Paderewski, który »rozniósł sławę imienia polskiego« na klawiszach swoich fortepianów aż na drugą półkulę, przybywa osobiście do Lwowa — jest w stanie ściągnąć do teatru tłumy widzów, nie tyle może ciekawych »walki rasy słowiańskiej z cygańską« aranżowanej przez żyda Nossiga przy polskiej muzyce, ile raczej grzywy »mistrza«, jego oczu, nosa i lakierków.

Nie chcę bynajmniej przesądzać z góry, jaką wartość będzie miał utwór znakomitego wirtuoza. Może być, iż po tylu konwencyonalnych i banalnych kompozycyach twórczość Paderewskiego wystrzeli jakimś egzotycznym kwiatem o niesłychanej barwie i woni. Nie ma świecie rzeczy niemożliwych. Dotychczasowa wszakże jego działalność na niwie kompozytorskiej nie zdaje się zapowiadać w »Manru« nic epokowego, nic co by mogło stać się punktem zwrotnym w twórczości operowej polskiej.

Paderewski-kompozytor, nie dorósł Paderewskiemu-wirtuozowi nawet do kostek. Wprawdzie każda anemiczna amatorka gry fortepianowej uważa sobie za święty obowiązek odbębnić najmniej dwieście razy »Krakowiaka« i »Menneta«, lecz to jeszcze nie może być miarą wartości tych utworów, które zjednały doskonałemu wirtuozowi pewien rozgłos kompozytorski. Gdybyśmy chcieli używać popularności jako łokcia do mierzenia co wart utwór muzyczny, to pierwsze miejsce wśród kompozytorów całego świata przypadałoby bezwarunkowo śp. Tekli Bądarzewskiej, która nieśmiertelną »Modlitwą dziewicy« rozsławiła imię polskie jeszcze więcej i dalej, niż Paderewski.

Gdyby jednak, wdrew wszelkim oczekiwaniom i prognostykom, utwór Paderewskiego miał rzeczywiście posiadać jakąś głębszą wartość, to nie należy powątpiewać, iż publiczność i prasa przyjmą go tak, jak na to by zasługiwał. Publiczność lwowska odróżni ziarno od plewy, choćby nawet podawanej w złocistych naczyniach humbugu i blagi. Dlatego też wszystko co się interesuje sztuką, czeka niecierpliwie na premierę »Manru« w nadziei, że owoc dziesięcioletniej ciężkiej pracy Paderewskiego mimo zbyt hucznej i po żydowsku natrętnej reklamy, która zwykle w takich razach jest dla wartości sztuki lichym prognostykiem — nie zawiedzie nadziei pokładanych na firmie autora. W interesie muzyki polskiej zdawałoby cię leżeć, aby te nadzieje doczekały się urzeczywistnienia.

Pertinax.

Zabójstwo członka praskiej Rady miejskiej.



Wurm, były strażnik akcyzowy w Pradze strzela do Paroużeka radcy miejskiego.

Gwiazdy naszej sceny.

Scena krakowska od dawien dawna idzie na czele teatrów polskich. Publiczność literacka, o wyrobionym smaku, bardzo poważna, ogromnie wymagająca, i serdecznie do teatru przywiązana: krytyka, jeżeli nie zawsze, to najczęściej wykonywana przez dziennikarzy o odpowiednich kwalifikacyach, odznaczająca się rozległymi widnokręgami, a ożywiona zawsze czcią dla poezyi, dopomagająca przytem w najlepszej wierze, a nierzadko z głęboką umiejętnością do rozwoju talentów aktorskich i pisarskich; kierownicy teatru — nie bez wad zapewne, jak wszystko na świecie — ale wyrastający wysoko ponad poziom jeneralskich wielkorządców, jak jest w Warszawie, albo przypadkowych przedsiębiorców, jak było przed objęciem teatru przez p. Hellera we Lwowie: — wszystkie te czynniki razem wzięte sprawiają, że teatr krakowski stał się tem dla Polaków, czem Komedya Francuzka dla Paryża, a Burgteater dla Wiedeńczyków.

Teatr krakowski jest czemś więcej jeszcze. Jest szkołą talentów, wyrabia znakomitych artystów, dostarcza ich teatrom innych miast polskich; zastępuje akademię aktorską. Do tego stopnia tak jest rzeczywiście, że na palcach u jednej ręki wyliczyć można dziś wybitniejszych współczesnych artystów polskich, którzy nie przeszli przez teatr krakowski, którzy oklaskami i wieńcami Krakowian nie zdobyli sobie pierwszych artystycznych odznaczeń.

Żelazowski, Frenkiel, Rapacki, Marczello, Szymanowski, Trapszówna, Śliwicki, Rygier, Solski, Siennicka, Tarasiewicz, Roman, Bednarzewska, Stachowiczowa, Leszczyńska — wszystko czem się scena polska dziś chlubi, czem się pyszni Warszawa, Lwów, Poznań, — wszystko to są ulubieńcy tej publiczności, która od kilkudziesięciu lat w trzech z rzędu pokoleniach zgromadza się co soboty na premiery, ocenia, sądzi, nagradza i przywiązuje się — czyni wśród młodych talentów fenomenalne czasem wynalazki i odkrycia, a wobec wypiastowanych oddechem własnej życzliwości artystów entuzya-

zmuje się wprost nie do opisania. Niewdzięczni! Gdy podrosną w skrzydła krakowskiej sławy, lecą jak motyle do światła przed świetnych i tłumnych widzów warszawskich, aby tam nieraz rozgoryczyć się i rozczarować. Z jaką wtedy tęsknotą i rzewnością wspominają krakowskie lata!

Szczęści się przytem Krakowowi... Ilekroć odleci taki motyl, wychodowany w Krakowie z niezgrabnej liszki, ilekroć przyjaciele krakowskiego teatru załamują ręce z rozpaczy, co się stanie, co będzie gdy zabraknie tego, który świecił jak gwiazda, choć kilka lat temu wstępował nieledwie jako statysta — tworzy się już gdzieś wśród kulisów niepostrzeżenie poczwarka, która przy pierwszym sposobnym wieczorze zrzuca niekształtną formę, rozwija do lotu świetlne skrzydła, wzbija się ku gwiazdom, blasku od nich pożycza i niebawem zaćmiewa towarzyszki...

Niedalej jak pół roku temu dyrektor lwowskiej sceny przedsięwziął sobie rozbić personal krakowski i poprzyciągał ku sobie wielu tych, bez których, jak się zdawało, egzystencya krakowskiej sceny a przynajmniej utrzymanie jej na tym poziomie, jaki jej przynależy, będzie niemożliwością. I oto jakby cudem miejsce Romana świetnie wypełnia Żelwerowicz, talent pani Przybyłko-Potockiej nabiera błysku i mocy olśniewającej, zjawia się panna Ordon i z każdą nową rolą budzi coraz więcej zainteresowania, zdziwienia, wreszcie podziwu i zachwytu, — dawne planety: Wojnowska, Kamiński, Siemaszkowa, Sobiesław, Zawadzki, Przybyłowicz, Mielewski, świecą blaskiem jakby odrodzonym — a poza szeregiem sił wytrawnych i pożytecznych budzi się już ze snu kilka poczwarek, a z nich jedna, Czechowska, rozwija coraz śmielej skrzydła, na których lśnią barwy niezwykłej świeżości...

Podajemy dzisiaj portrety dwóch gwiazd, promieniejących obecnie najsilniej i podziwianych przez teraźniejszy Kraków najchętniej: pani Maryi Przybyłko-Potockiej i panny Władysławy Ordon-Rybickiej.

Przed kilkoma zaledwie laty teatr prowincyonalny goszczący przez lato w cyrku warszawskim „robił kasę“ sztuką nieznanego autora, w której tytułową rolę grała nieznana artystka. Sława autora miała być niebawem przygaszona przez zgon przedwczesny, sława artystki miała wzrastać w coraz to nowe blaski. Panna Przybyłkówna w „Popychadle“ podobała się naprawdę Warszawie nie pięknością rysów, nie dźwiękiem głosu, nie rutyną aktorską — ale ogromną, porywającą szczerością, ale uczuciem wybuchającem gdzieś z głębi przepełnionego czułością serca. Piszący te słowa, który przejeżdżając przez Warszawę, miał sposobność zobaczyć wtedy pannę Przybyłkównę, gorąco zachęcał ówczesnego dyrektora krakowskiej sceny do pozyskania tej siły, która będzie kiedyś ozdobą polskiego teatru. I panna Przybyłko pojawiła się niebawem w trupie p. Pawlikowskiego przebojem zdobywając sobie sympatyę i uznanie Krakowa zarówno „Popychadłem“ jak „Małką Schwarzenkopf“. Ale za dyrekcyi p. Pawlikowskiego nie umiano czy nie chciano dać pannie Przybyłko właściwego pola do rozwoju i popisu; dopiero p. Kotarbiński zrozumiał, że w szlachetnym repertuarze trzeba dać ujście temu szlachetnemu liryzmowi, który rozpiera pierś panny Przybyłko. Już w „Złotej Czaszce“, inaugurującej poprawną i wielką literacką epokę repertuaru krakowskiej sceny, stworzyła panna Przybyłko postać czarującego wdzięku; ale dopiero występy w „Romantycznych“ Rostanda, w „Zawiszy czarnym“ Tetmajera, w „Burzy“ Szekspira dowiodły, jakie brylant najpiękniejszego liryzmu rozrzucić umie ta artystka, z pewnością jedna z najniepospolitszych lirycznych artystek świata.... Że nie pannie Przybyłko oddano rolę Gretchen w „Fauście“, jestto szkoda, którą w przyszłości koniecznie powetować potrzeba.

Gwiazdy naszej sceny.



Władysława Ordon-Rybicka.

Stało się to jednak dlatego, że wówczas liryzm artystki splątał wśród prozy życia węzeł hymenu z krytykiem literackim, który w bezkrytycznym entuzyazmie złożył życie u stóp znakomitej artystki a podobno także bardzo utalentowanej — autorki dramatycznej.

Gwiazdy naszej sceny.



Marya Przybyłko-Potocka.

Innego rodzaju talent prowadzi pannę Władysławę Ordonównę ku pięknej, pełnej sławy przyszłości. Córka obywatela wiejskiego z pod Sieradza, mając lat siedmnaście, zaczęła zyskiwać tryumfy teatralne w teatrach amatorskich urządzanych w sali Muzeum rolnictwa i przemysłu w Warszawie. Było to zaś bardzo niedawno, zaledwie trzy czy cztery lata temu. Ale odtąd życie pięknej, pełnej kipiącego zapału dziewczyny zrosło się tak bardzo ze sztuką, że odwieść ją od zamiaru poświęcenia się scenie byłoby okrucieństwem — ale przedewszystkiem byłoby niemożliwością. Dnia 24 maja 1897 roku zadebiutowała Ordonówna po raz pierwszy na prawdziwej scenie jako Julja w „Kwiecie z Tlemcenu“ w teatrze Felińskiego w Sosnowicach. W rok potem Ordonówna zajmuje już pierwszorzędne stanowisko w teatrze łódzkim: gra Paolę w „Turnieju“, Anielę w „Ślubach panieńskich“, „Lenę“, Leonję w „Honorze“, „Ligię“, „Królewnę z za morza“, wreszcie z niesłychanem powodzeniem rusałkę z „Dzwonu Zatopionego“. Z Łodzi angażuje pannę Ordon dyrektor Heller do teatru lwowskiego, gdzie rusałka z „Dzwonu“ czyni ją odrazu jedną z pierwszych sił sceny. Szereg kreacyj zbogaca się Salomą z „Johannesa“ i Roksaną z „Cyrana de Bergerac“. W Krakowie, z początku spotyka się artystka z chłodnem przyjęciem i wydaje się nam zbyt szorstką, za mało zrównaną. Role, w których się ukazuje, nie są popisowe; Anielę w „Ślubach“ — ponosi temperament, co się podobać nie może. Ale ten temperament interesuje; czuło się od pierwszej chwili, że we właściwej roli, przy właściwym kierunku, stworzyć może kreacye pełne ognia, żaru, siły dramatycznej. Jeżeli Przybyłkównę chce się koniecznie widzieć jako Gretchen w „Fauście“; — słuchając Ordonównej przychodzi na myśl jakąby ona była Julią w tragedyi Szekspira. Modelka w „Odrodzeniu“, młoda mężatka w „Związku młodzieży“, są już wspaniałym zadatkiem takiej temperamentowej roli. W „Samotnych„, na dalszych przedstawieniach „Ślubów“, w „Dwóch bliznach“ — ze zdziwieniem spostrzegli słuchacze, że ten temperament umie się przedziwnie hamować, że tony miękkie, głębokie, uczuciowe, na wskroś kobiece brzmią w grze panny Ordonównej z przedziwną czystością i szczerością. Przeczuwa się w artystce niezwykły materyał na bohaterkę dramatyczną o bardzo wysokiej skali. Przeczucie zamienia się w pewność po „Przyjacielu kobiet“, a przedewszystkiem podczas „Prawa do życia“. Wśród tego Arjel w „Burzy“, pełen słodyczy, rozmarzenia, rozwiewności.... I już rozumie się zupełnie powodzenie rusałki z „Dzwonu“ obok „Leny“, „Królewny z za morza“ obok „Salomy“, Ligji obok Roksany...

Niestety jako artystce dramatycznej pannie Ordonównej grozi wielkie niebezpieczeństwo: oto w „Burzy“ gdzie musi śpiewać, okazało się, że ma głos w śpiewie tak przepyszny, iż potrzebuje tylko chcieć, aby zbierać ponętne laury jako śpiewaczka. Jeżeli tę pokusę przezwycięży, będzie to dowód, że młoda artystka idzie za wolą przeznaczenia, które chce, aby dramat polski znalazł w niej bohaterkę, zdolną krzesać w duszach iskry wielkich i szlachetnych porywów...

Fotel, nr. 24.

Imieniny stryja Karola.

(Gawęda według pamiętnika.)

(Ciąg dalszy).

Ubraliśmy się ciepło, a zgrabnie, by każdej chwili mieć swobodę ruchu. Brat wziął dwie doskonałe krucice i dubeltówkę, a oczywiście i pałasz swój wojskowy.

Mieliśmy jeszcze jednego towarzysza. Był to pies mojego brata, a zwał się Otello. Nie znam jego rodowodu, nie wiem do jakiej go tam rasy zaliczano, ale to pamiętam, że był duży, śmiały, sprytny i zwinny i zasłużył się nam bardzo w podróży.

Jużeśmy byli w czystem polu, gdy brat mi powiada:

— Trzymaj dubeltówkę w pogotowiu, bo ja, w razie potrzeby, mam pałasz i krucice.

— A co mi po niej. Wziąłem stryjowi rapir, com go tyle razy próbował; dobrze mi przypada do ręki.

— A masz ty siłę do pałasza?

— A dałeś mi to radę, jakeśmy się rąbali? Przecieżeśmi ani jednego cięcia nie położył.

— Czemuż nie chcesz strzelby?

— Strzelba dobra wtedy, gdy się strzela dla zabawki i można mierzyć spokojnie. Ja nie do tego; to broń dla Niemca.

— Cicho; psy we wsi strasznie wyją. Może wilka czują. Ha, no dalej w imię Boże.

Jechało nam się wcale nie źle. Było tu i owdzie kopno, ale nie w pas; gdyśmy na dział wyjechali, Mohort się wyciągnął w doskonały kłus, bo gładko było na grzbiecie działu. Otello zeskoczył ze sani i gonił, a szczekał, a cieszył się; Mohort się rozpalał i jazda była pyszna, wesoła.

Ujechaliśmy blisko milę, a jeszcze koło dwóch mieliśmy przed sobą. Zjeżdżamy w Dębnę. Była to dzika wieś. Nie było przez nią żadnej drogi, prócz łożyska górskiego potoku. Dziśby taką drogą nikt nie pojechał, a w owe czasy jeżdżono tamtędy i powozami i karetami i tak było od wieków. Potok zamarzł, śnieg go posypał, więc jechało się gładziutko, a że Mohort był ostro kuty, podkowy świeże, nie baliśmy się, aby się pośliznął. Minęliśmy Dębnę; po za nią zaczynał się las, dość gęsto poszyty, a staczał się aż do samego potoka.

Kłusuje Mohart wytrwale; byliśmy już w połowie lasu, na kilka stajań od bitej drogi, co wiodła z Sanoka do Mrzygłodu, a na którą z Dębny, z owego potoka się wjeżdżało. Nagle Mohort położył uszy, szarpnął się w bok, sanie poszły na zator, bo tu lód był odkryty; włóki uderzyły o pień, czy kamień całą siłą i myśmy wypadli, ale na szczęście we wał śniegu, co go

Zmiany w zarządzie Królestwa.



Jen. Czertkow, nowy jenerał-gubernator warszawski.

wiatr zdmuchnął ku brzegowi. Brat nie puścił lejców, podniósł się prędko i wstrzymuje co siły Mohorta, bo koń szarpie się, niepokoi, rwie. Nagle staje dęba, bo oto wilk jednym skokiem rzucił się mu ku nozdrzom. Mohort chciał go wziąć pod kopyta, ale wilk dopada go z boku. Brat przerażony, jedną ręką chwyta Mohorta za munsztuk u pyska, w drugą bierze krócicę i pali do wilka o dwa kroki. Dobrze mu dojechał, bo wilk się zatoczył, zachwiał, przycupnął, a ja trzasnąłem go z boku w łeb rapirem raz po razu tak, że po tych tercach zwalił się i zaczął kłębić po lodzie.

— Trzymaj konia i nie bój się o mnie — wołałem do brata i wpakowałem wilkowi jeszcze pchnięcie głębokie.

Działo się to wszystko w sekundach. Rapir dobyłem z wilka i chcę go otrzeć na śniegu, a tu nowy napastnik, którego brat nawet nie spostrzegł, bo Mohort tak się rzucał, wierzgał, że całe siły trzeba było wytężyć, by go utrzymać. Drugi wilk rzucił się na Otella. Pies wyskoczył na sanie, skurczył się, wyprężył w górę jak kot i spadł wilkowi na grzbiet, a w kark mu kły powbijał. Wilk skoczył w górę, spiął się na tylnych łapach, by psa zrzucić, ale w tej chwili wpakowałem mu rapir w brzuch i zaraz go po łapach z całej siły. Pośliznąłem się przytem i zwaliłem wilkowi u samego pyska, tak, żem poczuł jego kły przy głowie. Wilk dyszał, kłami kłapał, i chwycił mnie za ramię. Byłoby ze mną źle. Nie chcę wołać brata, bo puściłby Mohorta, by mnie ratować i cobyśmy potem robili bez konia i sani. Pomógł mi Otello, bo tak ugryzł wilka w szczękę, że mu się paszcza rozwarła i ja się wydobyłem szczęśliwie. Zapłaciłem bestyi za moje ramię, bom go do reszty zakłuł.

Mohort się uspokoił, Otello tulił się i łasił do swego pana, jakby żądał pochwały, brat mój odszedł Mohortowi od pyska, jeno lejce trzymał i dopiero teraz zobaczył dokładnie pobojowisko. Ramię mnie trochę bolało, ale wilk nie miał już siły przebić kłami futra i ubrania, więc mnie nie skaleczył. Nie mieliśmy gdzie umieścić zdobyczy, a i czasu nie było, do tego baliśmy się, czy owe dwa wilki nie szły przed stadem. Z dwoma poradzisz, ale stadu nie ujdziesz.

Jedziemy raźno i jużeśmy na bitej drodze, już się drapiemy na górę, zwaną Skałka. Góra skalista, tuż nad Sanem. Wnet dojeżdżamy do Mrzygłodu. Przed nami San. Promu nie ma; na zamarzniętej rzece znać ślady, że po lodzie świeżo jechano, więc puszczamy się za śladem. Już szczęśliwie dojeżdżamy do brzegu, już Mohort

Zmiany w zarządzie Królestwa.



Jen. Puzyrewskij, pomocnik warsz. jenerał-gubernatora.

przednie nogi na ziemi stawia, gdy nagle lód się łamie i sanie zapadają w wodę. Głęboko nie było, ale woda sanie do połowy zalała, a nam po kolana. Otello zaszczekał nagle tak przeraźliwie, że Mohort się spłoszył i szalonym susem rzucił się naprzód i sanie szarpnął za sobą. Omałośmy nie powypadali.

Z wojny w południowej Afryce.



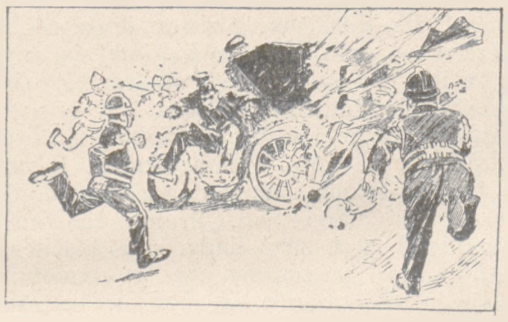
Anglicy w strojach kobiecych zwabiają Boerów w zasadzkę.

Byliśmy przemoczeni do pasa, a tu mróz. Do Tyrawy było niedaleko; puściliśmy Mohorta w galop, no i szczęśliwie stajemy pod dworem.

— Wysiadaj prędko! — zawołał brat.

Podnoszę się, a nogi jak w dyby ujęte. Barany, któremi nogi były przykryte, twarde, ścięte lodem,

Korowód samochodów w Monte-Carlo.



Eksplozya benzynowego samochodu.

przymarzły do sań. Szamocę się i ani rusz się wydobyć. Mohort rwie się niespokojnie, brat mój oddaje mi lejce i sam zaczyna odrywać barany, ale łokciami ruszać nie może, bo rękawy futra obryzgała mu woda i ścięła lodem. Wtem Otello zaczął drapać się do drzwi, szczekać, wyć, aż usłyszano we dworze, wyszła służba ze światłem, a za nią pan Leon.

Zniesiono nas do zimnej sieni, zdarto ubrania, nacierano śniegiem, a gdyśmy odzyskali swobodę ruchów, położono do łóżka i podawano wciąż kipiącą herbatę. (D, c. n.)

Stary gaduła.

Z wojny w południowej Afryce.



Anglicy przeprowadzają Kafrów z zadżumionych części Kapsztadu na zdrowiej położone ulice.

Margrabia Wielopolski.

(Dokończenie).

Opowiadają, że gdy jeden z braci, Ludwik, major wojsk hiszpańskich, w końcu był zmuszony opuścić Sulgosów, w którym już się na dobre zaczął urządzać, siadając na wózek, z pistoletu strzelił w herb Swidzińskich, umieszczony na froncie pałacu, chcąc strzaskać takowy.

Gdy w 1858 i 1859 roku zaczęły się w Warszawie demonstracye, Wielopolski pilnie śledził za tym całym ruchem, czytał wszystko, co się tylko wówczas pisało w kraju i za granicą o stosunkach i sprawach polskich; od czasu do czasu zaglądał do Warszawy, układał jakieś plany... Myślał więc o wzięciu udziału w rozpoczynającym się ruchu o ujęciu steru sprawy w swe potężne dłonie!... był przekonany, że rząd, prędzej lub później, zażąda jego pomocy;... ku końcowi 1860 r. marzenia o nowych zajęciach i przyszłem swem zadaniu nachodziły go częściej i przybierały formy bardziej określone; nawet oswoił się z temi myślami, jakby już z czemś... rzeczywistem. W obawie, żeby nie pozostać osamotnionym i bez współpracowników, gdyby chwila działania niespodziewanie nadeszła, pojechał w październiku 1860 roku do Paryża dla nawiązania stosunków z niektóremi wybitniejszemi osobistościami polskiej emigracyi, wybadania tego lub owego, czyby w danym razie nie dał się użyć dla jego, już coraz bardziej w umyśle dojrzewających zamiarów?

Margrabia z początku szukał porozumienia z czerwonymi, lecz ci nie dopuścili do żadnego zbliżenia... należało więc nawrócić do białych, do hotelu Lambert. Tam wszakże na nieszczęście, podówczas przewodnią rolę zajmował człowiek wręcz przeciwnych zasad, jenerał Władysław Zamojski, członek rodziny z dawna nieznoszącej Wielopolskich, a tem mniej skłonnej do przyznania któremu z nich przewodnictwa w sprawach krajowych. Zamojski wcale nie był rad ze zjawienia się Wielopolskiego w salonach książąt Czartoryskich, lecz jako człowiek dobrego wychowania i tonu, był zawsze dlań bardzo grzeczny, a raz nawet zaprosił do siebie.

W gabinecie Jenerała zebrało się kilka osób; zaczęto żywo rozprawiać o rozpoczynającem się ruchu w Polsce, zastanawiano się, do czego on może doprowadzić, zwracano się wspomnieniami ku przyszłości, omawiano przypuszczalne zachowanie się Francyi.

Margrabia zrobił uwagę, że „kult ten Polaków dla Napoleona i wiara w obietnice Francyi, są dla sprawy szkodliwe".

— Cóż mamy więc robić, jeśli nie będziemy szukać oparcia we Francyi, która podaje nam swą dłoń pomocną? — ktoś zapytał.

— Co robić? wyczekać skutków rozpoczynającego się ruchu w Rosyi — odpowiedział Wielopolski — niepodobna, aby przytem Polska została zapomnianą. Najlepsze żywioły cesarstwa, cała inteligentna część narodu rosyjskiego sympatyzuje z nami. Najlepszym tego dowodem sprawa z Oryzką. Poczekajmy, aż się cokolwiek z tej strony położenie wyjaśni... dopiero gdyby tam nic się nie stało, wtedy przyjdzie czas do łamania sobie głowy.

— Lecz tam napewne ruch rozpoczynający się na niczem się skończy, a jeżeli coś zajdzie, to w bardzo dalekiej przyszłości! Będziemy tak wyczekiwać do dnia ostatecznego! Wszak to zawsze taka przewrotna polityka rządu rosyjskiego, a raczej każdego despotycznego rządu, szczególniej, gdy jeszcze nie widzi przed sobą groźnego niebezpieczeństwa — czekać, zwlekać, pisać, obiecywać a w rezultacie nic nie dać ani swoim, ani obcym! Znamy to przecież, znają i Rosyanie!... Gdyby zaś niebezpieczeństwo naprawdę zagroziło — to dadzą dzieciom jakąś zabawkę!...

— Jak uważacie, ja swoje wypowiedziałem — zakończył margrabia.

Jednak rozmowa nawiązała się na nowo i rozprawa wszczęła się jeszcze gorętsza. Margrabia nie znalazł żadnego zwolennika, walczył sam i przyparty do muru, ścisłą loiką swych rozumowań, jak obosiecznym mieczem zwalczał jednego po drugim. Przeciwnicy coraz słabli, nie posiadali oni ani wymowy margrabiego, ani tak dokładnej i wszechstronnej znajomości spraw, ani też wprawy w staczaniu podobnych walk. Ktoś z pokonanych, nie widząc już przed sobą żadnego argumentu ku obronie, cisnął margrabiemu w oczy już nie dowodzenie lecz prawie obelgę:

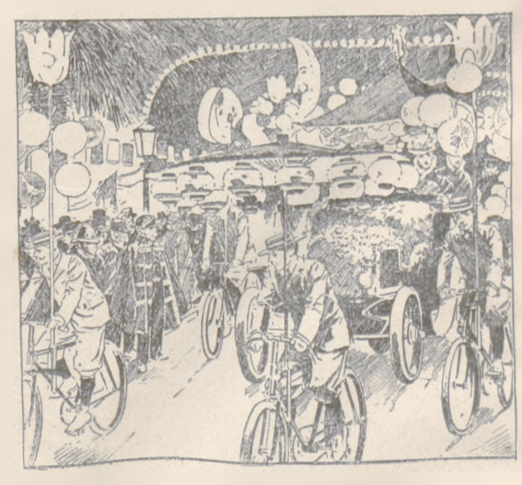
— Margrabia tak ciągniesz za Rosyą, boś w niej położył wszystkie swe nadzieje, a nawet syna przyodziałeś w mundur rosyjski.

— Cóż z tego — odparł Wielopolski, nie tracąc zimnej krwi i spokoju — ja w tem występku nie widzę, ani zdrady wobec ojczyzny. Miałem takie przekonanie i uznałem to za stosowne. Zresztą nikomu nie przyznaję prawa stanowienia o mych sprawach domowych i rodzinnych.

Rozprawa na tem się zakończyła. Aluzya do służby wojskowej syna, zawsze niemile dotykała margrabiego. Czując się obrażonym tym niewłaściwym wyskokiem w kółku osób, wśród których mógł się czuć bezpiecznym od wszelkiej napaści, Wielopolski nie pokazał się więcej w hotelu Lambert, a jeśli spotkał kogo z tego obozu starannie unikał wszelkiej politycznej rozmowy. Wkrótce też wrócił do Chrobrza i dalej przypatrywał się rozwijającym się szybko wypadkom.

W tym czasie Swidzińscy, zapewne przekonani, że chwila po temu, wznowili proces. Margrabia nie uważał na czasie, oddawać się sprawie, wymagającej i czasu wolnego i swobodnego umysłu i pełnej energii w działaniu, nadto był nieusposobiony; miał już tych uciech procesowych do przesytu, wolał więc zakończyć spór z Swidzińskimi polubownie. Oddał im Sulgostów pod warunkiem zrzeczenia się z ich strony wszelkich domniemanych praw do biblioteki i zbiorów na rzecz Ludwika hr. Krasińskiego i przyjęcia obowiązku opłacania z Sulgostowa na utrzymanie biblioteki po 11.000 złp. rocznie. W 1862 roku układ ten został ostatecznie zatwierdzony.

Korowód samochodów w Monte-Carlo.



Wielkie „corso".

Nasze ryciny.

Do wszystkich okropności wojny południowo-afrykańskiej przyłączyła się jeszcze dżuma, porywająca w Kapsztadzie i okolicy setki ofiar. Jak dotąd szerzy się ona przeważnie wśród kafrów. Anglicy, chcąc zapobiedz rozszerzaniu się zarazy, przetransportowują kafrów z niezdrowych części miasta i z mieszkań, w których dziesiątki czarnych mieszka razem wśród dusznej i niezdrowej atmosfery, w miejsca zdrowsze. Scenę takiej przeprowadzki widzimy właśnie na jednej z rycin dzisiejszego numeru. Druga, odnosząca się również do wojny południowo-afrykańskiej, przedstawia zdobycie armaty boerskiej przez Anglików pod Hopetown.

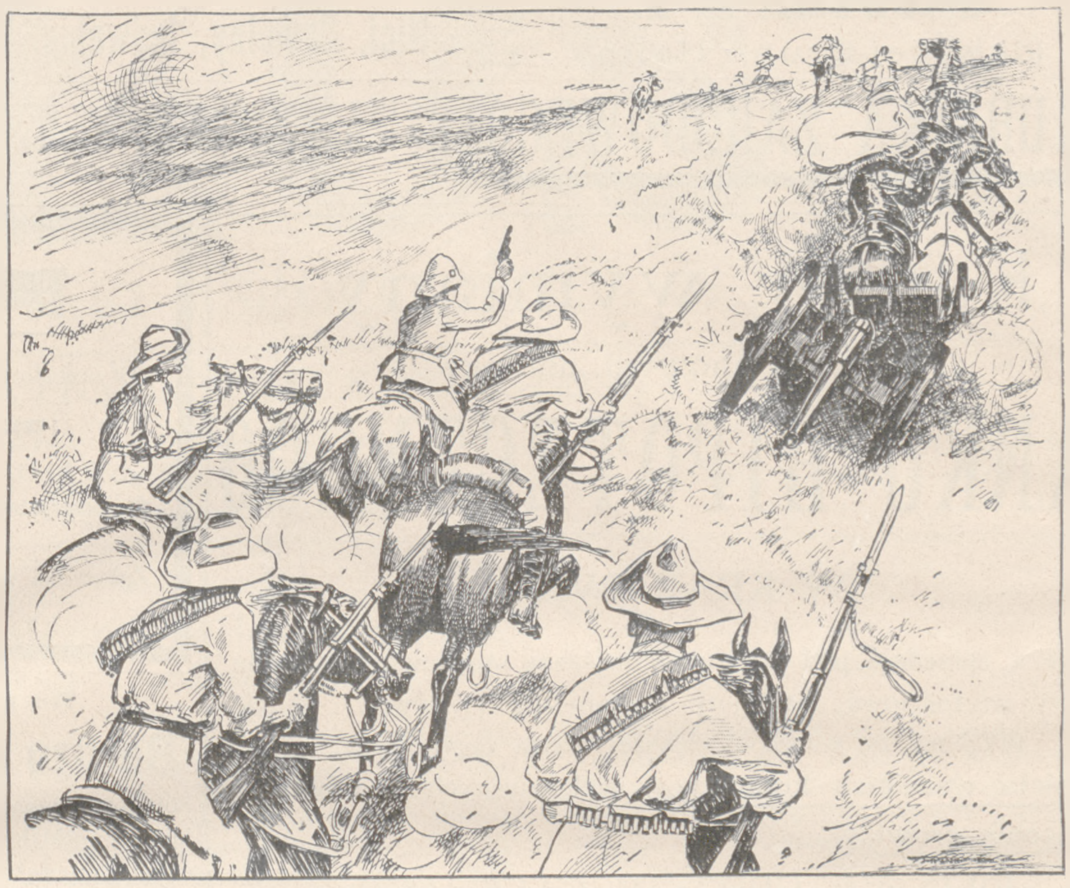
Również szczęśliwie poszło Anglikom z zasadzką, obliczoną na naiwność i nieprzezorność Boerów. W pogoni za niewidzialnym a strasznym dla wojsk najezdniczych wodzem boerskim, De Wetem, weszło dwustu Anglików do miasteczka Patrusburga. Przybywszy tam, poskrywali się po domach. Mała tylko część oddziału przebrała się za kobiety i chodziła po miasteczku, aby wzbudzić w Boerach, którzy mieli przechodzić tamtędy, dla mniemania, iż mężczyzn nie ma w mieście, tylko same kobiety. Podstęp ten się udał, ale zaledwie kilkunastu Boerów dostało się do niewoli. Mimo to, telegramy angielskie obwieściły światu wielkie zwycięstwo, które położy wojnie kres ostateczny. A tymczasem walka trwa dalej i nie prędko się zakończy.

Monte-Carlo słynie nietylko domem gry i tymi, którzy przetraciwszy w ruletę cały majątek, strzelają sobie w łeb z rozpaczy. Zarząd kasyna, chcąc ściągnąć do tego prześlicznego zakątka ziemi jak największą ilość cudzoziemców stara się o przeróżne zabawy i festyny, o niesłychanej wystawności i przepychu. Tego roku urządzono w Monte-Carlo wspaniałą uroczystość samochodów, podczas której setki tych najnowszych wehikułów, strojnych w kwiaty i lampiony, odbywały wspaniały korowód. Nie obeszło się jednak bez wypadku. Jeden z benzynowych samochodów eksplodował i mimo natychmiastowego ratunku zgorzał do szczętu. Człowiek siedzący w nim zdołał się na czas uratować.

Cała ludność Pragi została niedawno wstrząśnięta do głębi wiadomością o tragicznej śmierci radcy miejskiego Wacława Paroużka. Paroużek, były administrator akcyzy, został na przechadzce napadnięty przez niejakiego Karola Wurma, byłego strażnika akcyzowego i zastrzelony sześciu strzałami z rewolweru. Zbrodnia była aktem zemsty osobistej. Sprawcę oddano w ręce sprawiedliwości. Pogrzeb Paroużka był wspaniałą manifestacyą sympatyi dla ofiary zbrodniczego zamachu i pozostałej rodziny.

Nominacyi generała Czertkowa na stanowisko jenerał-gubernatora Warszawy nikt się nie spodziewał. Czertkow jest 71-letnim starcem i nigdy nie należał do ludzi wybitnych, więc też nie brano go w rachubę przy obliczaniu szans kandydatów. Za pomocnika został mu dodany jenerał Puzyrewskij, autor wielu prac wojskowych, zdolny żołnierz i, jak twierdzą, człowiek nie bardzo nieprzychylny Polakom. Niemniej przeto dotychczasowe dzieje Polaków pod zaborem rosyjskim oudczyły już wszystkich od stawiania pomyślnych horoskopów. Ktokolwiek z Moskali rozgości się w salach zamku królewskiego w Warszawie, będzie zawsze tylko narzędziem rządowego systemu, który polega na gnębieniu i prześladowaniu narodowości polskiej, celem zupełnej jej zagłady. Zmiana osoby nie stanowi zmiany sposobu rządzenia. Z tym smutnym faktem musimy się już nieodwołalnie pogodzić!

Z wojny w południowej Afryce.



Anglicy zdobywają działo boerskie.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

LITERATURA.

* Horoskop. Pamiętnik ze skarbca poezyi polskiej. Ułożyła Wanda Żeleńska. Kraków, 1900. Miejsce tak modnych i rozpowszechnionych niegdyś sztambuchów zajęły obecnie horoskopy, zawierające wyciąg zdań i strof poetycznych, używanych jako pozór do podpisu pod datą urodzenia. Zagranicą spopularyzowano już w ten sposób Shakespearea, Byrona, Goethego, Schillera i innych wielkich pisarzy, u nas dotychczas dopiero Mickiewicz doczekał się horoskopu. P. Żeleńska w zbiorze swoim idzie dalej. Obok Słowackiego, Krasińskiego i niewielu wyjątków z Mickiewicza, w horoskopie jej znajdujemy wypiski z utworów całej plejady poetów współczesnych, z Asnykiem i Konopnicką na czele. Spotykamy się tam z Miriamem, Tetmajerem, Rydlem, Niemojewskim, Kasprowiczem, St. Brzozowskim, Bukowińskim, Żuławskim i t. d.

Ułożony z precyzyą, wydany wykwitnie, a będący w pewnym stopniu antologią poetów polskich, lepszą od niejednej z istniejących, horoskop p. Żeleńskiej może liczyć na zupełne powodzenie. W ręku każdego miłośnika pieśni będzie on pożądanem i zawsze miłem *„Vade mecum“*, które dostarczy mu rozrywki wytwornej i poważnego pokarmu myślom.

Muzyka i sztuki piękne.

* Pomnik Wirgiliusza ma wkrótce stać w jego mieście rodzinnem, w Mantui. Składki zebrane na ten cel wynoszą 100,000 lir., a komitet ogłosił konkurs na plany pomnika.

»PSUBRATY«.

Powieść na tle stosunków współczesnych.

CZĘŚĆ DRUGA

(Ciąg dalszy).

— Patrzyłem na to, jakie interesy prowadzi stary Bukszpan; widziałem, ile na tem zarabia pieniędzy, a nie miałem żadnego doświadczenia, byłem jeszcze bardzo głupi; chciałem mieć tyle pieniędzy, ile on ich miał, a niebezpieczeństwa, zarówno jak przyjemności tego procederu, nęciły mnie z równą siłą. Towar, który przechodził przez moje ręce, składał się wyłącznie z chłopskiego i mieszczańskiego słowiańskiego żywiołu. Miałem zupełnie to samo wrażenie, jakbym prowadził jakiś niedozwolony handel nierogacizną...

Tyś była pierwszą żydówką, którą przywiozła stara Chane. Wtedy dopiero zacząłem myśleć nad tem, że zawód starego Bukszpana jest czemś haniebnem, skoro nie cofa się nawet przed sprzedawaniem córek Izraela. Wzburzyło mnie to do tego stopnia, że powiedziałem staremu Bukszpanowi, com myślał o tem. Wytłómaczono mi, że zgłosiłaś się do Chany dobrowolnie, że ci się zatem nie dzieje żadna krzywda. Poszedłem do ciebie, żeby z twoich ust usłyszeć potwierdzenie lub zaprzeczenie tego co mi powiedziano. To co wtedy do mnie mówiłaś, na zawsze będę pamiętał. Opowiadałaś mi o cierpieniach przez jakie przeszłaś w domu ciotki, która ledwie mogła wyżywić swoje dziewięcioro dzieci, bo się od niej wszyscy współwyznawcy odwrócili, za to, że się lękała w sądzie fałszywie przysięgać w jakiejś sprawie żydowskiej.

Ja nie wiem, czy to wszystko, co ty mi wtedy opowiadałaś, było prawdą. Ja myślę dziś, że ty mnie okłamałaś. Ale ja byłem bardzo wzruszony twoją nieszczęśliwą miłością, twoją nędzą, twojemi cierpieniami, poświęceniem wreszcie z jakiem oddałaś swoją młodość i niewinność, aby tylko zdobyć pieniądze na chleb dla głodnych dzieci twojej opiekunki. Przytem ja jeszcze nigdy nie widziałem tak pięknej dziewczyny jak ty. Zakochałem się w tobie jak głupiec i choć mnie stary Simche kopnął nogą, kiedy mu o tem powiedziałem, postanowiłem się z tobą ożenić i ożeniłem się. Nie przeczuwałem wtedy, że mnie spotka tak wielki zaszczyt, iż będę miał kiedyś kolegę w małżeństwie — polskiego księcia...

Izabella nagłym ruchem zerwała się z miejsca. Twarz jej przybrała zwykłą barwę, oczy miały już pełen spokoju, żywy wyraz.

— Skończmy to już raz — zawołała prawie wesoło. Propozycye moje wydawały ci się niezbyt ponętne. Nie chcesz żyć na wygnaniu. Mniejsza o to. Nie kładę na to nacisku. Rzecz się da jakoś ułożyć. Jeżeli myślisz jednak, że zdołasz odemnie jeszcze więcej dostać pieniędzy, to się mylisz. Ja jestem zupełnie zrujnowana. Z całego majątku mojego męża nie zostało nic. Był na tyle szlachetny, że wszystko co miał, oddał wierzycielom założonych przez siebie instytucyj, które runęły z wielkim trzaskiem, pociągając za sobą setki ludzi na długi szereg lat w otchłań zguby. Kapitał uratowany dla ciebie jest jednak dobrze zatajony. Możesz korzystać z niego w całej pełni, oczywiście pod warunkiem, jeżeli nie będziesz dochodził swoich praw do mnie, co chyba nie będzie dla ciebie trudnem, sądząc przynajmniej według tego, co słyszałam przed chwilą. Nienawidzisz mnie, czy też gardzisz mną, a to niesłychanie uproszcza całą sytuacyę...

Finländer uśmiechnął się i potrząsnął głową przecząco.

— Nie, moja najpiękniejsza. Mogę cię nienawidzieć, czy pogardzać tobą, ale nie straciłem ochoty posiadania cię. Nie przeczę temu, że wszystko przedstawia się dość prosto; twój małżonek, którego sobie wzięłaś zastępczo na czas mego pobytu w więzieniu, stracił chyba wraz z majątkiem wszystko, co cię mogło do niego przywiązywać. Rzucisz go zatem i wyjedziesz wraz ze mną, choćby do Hongkong jeżeli ci się tak podoba... Przebaczam ci i żądam jedynie stargania dobrowolnie związku, którego rozerwania mogę się w przeciwnym razie łatwo domagać zapomocą sądu kryminalnego... Zresztą jestem pewny, że w dzisiejszej sytuacyi nie napotkam z twojej strony na nic innego, jak tylko na pełną uniesienia wdzięczność.

Ledwie dostrzegalna zmarszczka pokryła piękne czoło Izabelli.

— To niemożliwe — odrzekła. Wyjaśnienia nie doprowadzą nas do niczego; więc niech ci to wystarczy, co mówię, że projekt twój jest niemożliwy...

Finländer podniósł się, wziął za kapelusz i z gestem rezygnacyi rzekł:

— Ha, skoro inaczej być nie może, niech się stanie to, czego ci pragnąłem oszczędzić. Poproszę władzę, aby umożliwiła to czego pragnę. Dla bezpieczeństwa wziąłem już agenta policyi, który czeka przed domem i który postara się, aby księżna pani nie mogła ratować się ucieczką, zanim nie zostanie wydany rozkaz aresztowania jej pod zarzutem bigamji, a może także pod innemi, jeszcze bardziej senzacyjnemi zarzutami...

Księżna przysunęła się bliżej do dawnego małżonka, który ze szczególniejszym naciskiem wymawiał ostatnie wyrazy i wpiła się w jego twarz wzrokiem pełnym niepokoju.

— Co przez to chcesz powiedzieć? Jakie mogą ciążyć na mnie zarzuty? Z kim ty gadałeś tutaj? Kto ci powiedział gdzie mnie masz szukać? Kto mnie oczernił?

Przez chwilę namyślał się Finländer, potem rzekł zwolna i cicho, ale z pełnym szyderstwa naciskiem.

— Sędzia śledczy prowadzący karną sprawę o oszustwo i sprzeniewierzenia przeciwko Izabelli księżnej Czarotyńskiej, recte Finländerowej i wspólnikom... (C. d. n.)

W Niedziele i Święta zamknięte.

GRODZKA L. 2.

(dawniej Bruno Hahn.)

STEFAN PORĘBSKI i Ska.

Nici, Bawełny, Jedwabie, Włóczki i wszelkie przybory do szycia i haftu.

Z KURNIKA ZARODOWEGO

kur rasy Langshan, założonego przez c. k. Towarzystwo Rolnicze krakowskie, sprzedaje **koguty po 6 kor., Kury po 4 kor., Jaja po 30 hal.** bez opakowania

E. Kamiński w Przyborowiu p. Grabiny.

Kantor wymiany

Filii c. k. uprzywil. gal. akc.

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE,

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszemi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów, i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi. 5

FILIA c. k. UPRZYW. GALIC. AKC.

Banku Hipotecznego

43 **W KRAKOWIE.**

wydaje

ASYGNATY KASOWE

oprocentowując takowe

$4^1/_2$% za 90 dniowem wypowiedzeniem

4% za 60 dniowem wypowiedzeniem

$3^1/_2$% za 30 dniowem wypowiedzeniem

Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe,** przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Parcelacya.

W okolicy Bochni $2^1/_2$ klm. od stacyi kolejowej oddalony

majątek w objętości 4 0 morgów

ornej, bardzo dobrej gleby, zostanie częściowo **rozparcelowany pod bardzo korzystnymi warunkami.** Połowa ceny kupna pozostaje na hipotece spłacalna w przeciągu 20 lat.

Zgłoszenia uprasza się nadsyłać do p. **Ignacego Plesnara,** Kraków ulica Jagiellońska l. 5, parter — „Głos Narodu".

Do sprzedania.

Bardzo piękna wieś,

850 mrg obszaru, 2 klm od stacyi kolejowej oddalona między Tarnowem a Dębicą położona. 650 mórg roli i łąk, postępowo i racyonalnie w własnym zarządzie od długich lat zostająca — wraz z bardzo pięknym inwentarzem żywym i martwym, oraz zasiewami ozimin, 200 mórg młodego lasu obejmująca jest **za ostatnią cenę 160.000 złr. do sprzedania.**

Towarzystwem kredytowem ziemskim **85.000 złr.** obciążona, jednak jeszcze wyższa suma w tym Towarzystwie może być podniesiona, **żadnych innych ciężarów ani serwitutów niema.**

Wiadomość **J. PLESNAR Kraków, ul. Jagiellońska 5. parter, Głos Narodu.**

Na Wielopolu

CYRK WIKTORA

80 osób! Muzyka własna. 50 koni!

W niedzielę 28. kwietnia

DWA WIELKIE PRZEDSTAWIENIA.

Początek popołudn. o 4. wieczorowego o 8 godz.

Przedstawienie popołudniowe tak samo będzie efektowne, jak i wieczorne.

Występ wszystkich artystów.

Oryginalne tresury z wolnej ręki przez Pana i Panią dyr. Wiktor;

jakoteż wszystkich klownów i Augustów, z świeżemi żartami.

Z wysokiem poważaniem

Dyrektor Wiktor.

Bliższe szczegóły w afiszach.

Majątki do sprzedania.

MAJĄTEK

w okolicy Dębicy składający się z 525 mórg, w czem ornej ziemi 240 mórg. łąk 25, wiklin 30, lasu 230 mórg, w tem 120 wysokopiennego po cenie 500 złr za morgę, w własnej administracyi prowadzony i wzorowo zagospodarowany, wraz z zabudowaniami i inwentarzem żywym i martwym.

MAJĄTEK LASOWY

obejmujący 4800 mórg, w tem **lasu starego i rębnego 3400 mórg,** 800 roli, 600 łąk, zagospodarowany dobrze, wraz z inwentarzem żywym i martwym jest w wschodniej Galicyi za cenę 1.150.000 koron, z długiem bankowym 300 tysięcy koron.

MAJĄTEK

10 klm. od Ropczyc oddalony, obejmujący 2565, mórg w czem roli 769, łąk 128, lasu bardzo ładnego 1668 mórg, z gorzelnią będącą w ruchu, dobrze zagospodarowany wraz z inwentarzami i powozami, z długiem 150 tysięcy Tow. kred. Ziemskiego jest za cenę 400.000 koron do sprzedania.

Bliższych wyjaśnień osobom reflektującym na takowe udziela

p. Ignacy Plesnar

Kraków, ul. Jagiellońska l. 5 parter. „Głos Narodu".

NOWO ZAŁOŻONY

Zakład pogrzebowy Jana Wolnego

w Krakowie, przy ul. św. Tomasza L. 4, Telefon L. 331.

Jedyny zakład na Kraków, posiadający własny wyrób trumien w różnych gatunkach.

Fabryka oraz skład główny przy ulicy św. Tomasza L. 4.

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych **po cenach nader umiarkowanych,** jak również urządza takowe **na spłaty w ratach miesięcznych.**

Filia znajduje się przy ul. Kopernika L. 6.

Ważne dla P. P. Restauratorów.

Naczynia Kuchenne Miedziane

tanio są do sprzedania

w dziale inseratowym »Głosu Narodu« w Krakowie przy ul. Jagiellońskiej L. 5.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie okazy tutek.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych oraz tutek cygaretowych

„NORIS"

WŁ. BEŁDOWSKIEGO

magistra farmacyi i chemika w Krakowie,

Kraków, przy ul. Poselskiej l. 20.

Dla łatwego wyboru tutek polecam.

Tutki białe „Noris"
„ „ z watą
„ kukurudziane „Maïs Numa"
„ „ „Maïs Albert"
— do tytoniów lekkich i specyalnych

Tutki kukurudziane „Maïs de Paris"
„ „ „Maïs Wallis"
„ egipskie „El Maur"
„ „ "Offic. Club"
— do tytoniów specyalnych

Idąc za postępem i rozwojem przemysłu i chcąc zaspokoić wszelkie wymagania palących papierosy, wprowadziłem »Noris« udoskonalone, tem się odznaczające, że papieros zapalony nie gaśnie szybko, nie naciąga tłuszczem, i dlatego cały papieros do końca można smacznie wypalić.

W ogle zwracam uwagę na tutki białe »Noris« i kukrudziane, odznaczające się chłodnym i łagodnym dymem, nie wpływające ujemnie na zmianę smaku i zapachu tytoniu i to jest ich bardzo wysoką zaletą, że nie drażnią krtani i nie pobudzają wskutek tego do kaszlu.

Liczne uznania jakie ciągle odbieram, są najlepszym dowodem niepospolitej jakości moich wyrobów.

Do nabycia w handlach i trafikach.

Wyłączny skład na Lwów i wschodnią Galicyę: w składzie osobliwszych gatunków tytoni i cygar, ulica Karola Ludwika.

14

Z wysokiem poważaniem

Wł. Bełdowski, mag. farmacyi i chemik.

PP. Kupcom i Cukiernikom polecam worki papierowe i pudełka na cukry po cenach bardzo niskich.

Z drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Kazimierz Ehrenberg.**